



CO SŁYCHAĆ ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 4 (88) kwiecień 1998

CO SŁYCHAĆ W TPN ?

W dniach 9-12 września ub. roku ekspert techniczny FIS Bernhard Russi wizytował Dolinę Bystrą analizując hipotetyczne trasy zjazdowe z Kasprowego Wierchu. Najbardziej dyskusyjna była proponowana trasa biegu zjazdowego mężczyzn. Poprowadzenie jej zgodnie z wymogami zawodów oznaczałoby drastyczną ingerencję w krajobraz, rzeźbę terenu i stosunki wodne oraz likwidację naturalnej pokrywy glebowej i szaty roślinnej. Także pozostałe trasy wymagałyby usunięcia kosodrzewiny i warstwy gleby, prac ziemnych, zasypywania lub zmiany przebiegu koryta strumienia. Wszystkie trasy wymagałyby sztucznego śnieżenia co oznacza ogromne zapotrzebowanie na wodę, niezbędną także do życia mieszkańców Zakopanego, a pochodzącą z tych samych źródeł, nie wymieniając innych ujemnych skutków tej akcji. Ekspertyza wskazuje na nierealność przedsięwzięcia pod tytułem "Zimowa Olimpiada w Zakopanem".

Sylwestrowe refleksje redaktora Grocholskiego. "... Miejscowa społeczność razem z umą zakopała też głęboko sposób patrzenia na Tatry typowy dla Żaruskiego. Dominują dziś dwie ideologie. Zgodnie z pierwszą - Tatry to muzeum. Turystów można tu wpuścić za biletem wstępu, w kapturach niemalże, aby grzecznie zwiedzali góry. Mają chodzić tylko po wybrukowanych ścieżkach, ścieżki zaś muszą być ubezpieczone dużą ilością metalowych klaner i łańcuchów. W przyszłości zapewne światła ostrzegawcze, aby na nikogo nie spadła lawina, żeby nikogo deszcz nie zmoczył ani wiatr nie przewiał. Jedynie naukowcy mieliby swobodę działania w Tatrach łącznie z możliwością usypiania przy pomocy prądu elektrycznego niewłaściwych gatunków ryb w stawach.

Druga ideologia ma dwa główne fundamenty - igrzyska i pieniądze. Tatry są miejscem, gdzie można się skutecznie

wzbogacić. Kolejki linowe, wyciągi narciarskie, ubite trasy, armatki śnieżne, światła jarzeniowe i głośnie muzyka. Nikt o tym wprost nie mówi, ale całe Tatry urządzono by najchętniej tak jak teren pod Nosalem. Igrzyska olimpijskie to tylko jeden z elementów tej ideologii, której głównym celem jest zdobywanie coraz większej ilości pieniędzy...

Obie te koncepcje nie są tak ze sobą sprzeczne, jak by się to mogło wydawać. Dyrektor PKL uważa się za największego ochroniarza i miłośnika Tatr... robi wszystko, żeby ludzie nie deptali gór. Mają tylko jeździć kolejkami, ewentualnie na nartach po śniegu, nie dotykając skał, trawy, ani kosówki.

Mariusz Żaruski ze swoim sposobem patrzenia na Tatry nie mieści się z żadnej z obu tych ideologii."

Żaruski bowiem uważał, że człowiek zmagając się w Tatrach z trudnościami, często z niebezpieczeństwem bezpośrednio zagrażającym życiu ma możliwość udoskonalać się; gdyż niebezpieczeństwo budzi instynktowny opór, wyzwala walkę, jest ona ćwiczeniem sił danej jednostki.

Zdarzają się jeszcze wyjątki - pisze red. Grocholski. Zaliczył do nich napotkanego, samotnego, młodego turystę z ogromnym plecakiem, który mimo wścieklej wichury postanowił przywitać Nowy Rok samotnie, w namiocie, na głównej grani Tatr.

Na ukończeniu jest plan ochrony Tatrzańskiego Parku Narodowego, który będzie podstawą zarządzania nim na kolejne lata. Na łamach Tygodnika Podhalańskiego omawiane są poszczególne jego operaty, które są obecnie przedmiotem dyskusji przed przyjęciem tak zwanej syntezy planu.

(ciąg dalszy na str. 2)

Zbliżają się Święta Wielkanocne. Dla chrześcijan mają one głęboki wymiar duchowy. Ich przesłaniem jest wiara, że życie ludzkie nie ma ostatecznego końca, że kiedyś zmartwychwstaną. Ich przesłaniem jest także to, że życie jest ciągłym zaczynianiem od początku, podnoszeniem się z upadków. Dla innych ludzi Wielkanoc kojarzy się ze spędzeniem czasu z rodziną, z wyhamowaniem na parę dni pośpiechu codziennego życia, z dwoma dodatkowymi dniami wolnymi od pracy lub z jakąś tradycją ojców i dziadków.

Każdy z nas, bez względu na poglądy i religię, ma swój własny Najważniejszy Punkt Odniesienia. Z okazji Świąt pragniemy życzyć Wam wszystkim i sobie, abyśmy nigdy nie stracili poczucia sensu działania w życiu, abyśmy zawsze potrafili zacząć jeszcze raz od początku rzeczy, które nam nie wyszły, abyśmy potrafili ubogacić się naszym działaniem i wreszcie aby nadało ono naszemu życiu smak.

Redakcja



*Smacznego jajka
i mokrego Dyngusa!*

**Co słyszą w
numerze:**

Nanga Parbat zimą - kronika cz. 2
Nowinki z TPN
Dyskusji przedzjazdowej ciąg dalszy

CO SŁYCHAĆ W TPN ?- cd

Dużo miejsca w planie zajmuje zagospodarowanie otuliny Parku, która ma być jego strefą ochronną. Proponuje się więc zmianę kategorii niektórych dróg, co pozwoliłoby na dalsze ograniczanie ruchu samochodowego. Dotyczy to drogi krajowej Bukowina Tatrzańska - Lysa Polana, która stałaby się drogą wewnętrzną TPN wraz z decyzją o przeniesieniu przejścia granicznego do Jurgowa, drogi krajowej Zakopane - Czarny Dunajec na drogę lokalną, dróg wojewódzkich Brzeziny - Wierch Poroniec i Lysa Polana - Włosienica oraz Murowanica - Kuźnice na drogi wewnętrzne TPN.

Przyjęte dla otuliny ograniczenia mają zapobiegać intensywności zabudowy, a w szczególności powiększania powierzchni terenów budowlanych w strefie podregulowej w celu zachowania drożności ciągów ekologicznych oraz zapobieżenia bezpośredniemu sąsiedztwu terenów rezerwatowych TPN z terenami zurbanizowanymi Zakopanego. Mają także na celu utrzymanie I klasy czystości wód. Przeprowadzona będzie inwentaryzacja małopowierzchniowych zbiorowisk florystycznych jak mszarniki, młaki, źródlika, kępy zieleni o walorach krajobrazowych, które mogą być objęte ochroną ... czyli ratujmy jeszcze wszystko, co się da! Przewidziano także sukcesywną likwidację prymitywnej, szpecącej krajobraz zabudowy.

Odnosnie rejonu Kasprowego Wierchu ustalono, że jego udostępnienie nie może być większe jak w 1997 roku, nie przewiduje się więc zwiększenia przepustowości kolejki linowej na Kasprowy Wierch, ani budowy nowych wyciągów i tras narciarskich; utrzymany ma być obecny status quo.

Bardzo ostre są postulaty przyrodników opracowujących operaty ochrony gatunkowej flory i fauny. Chcą oni wyłączyć z ruchu taternickiego cały rejon Morskiego Oka i Czarnego Stawu wraz z granią główną od Wrót Chałubińskiego do Żabiej Przełęczy. Ruch ten nie jest obecnie tak duży w tym rejonie, aby stwarzał zagrożenie dla przyrody. Proponują także zamknięcie szlaku przez Iwaniacką Przełęcz łączącego górne partie dolin Kościeliskiej i Chochołowskiej.

Natomiast opracowujący operat kulturowy prof. Zbigniew Myczkowski stwierdził, że w TPN należy chronić także dziedzictwo kulturowe. Naukowcy zidentyfikowali ponad czterysta śladów i obiektów świadczących o pobycie człowieka w

Tatrach począwszy od znalezisk archeologicznych. Uważają, że należy kontynuować wpisywanie obiektów do rejestru zabytków oraz utworzyć rezerwy parki kulturowe w Tatrach. Za rezerwy kulturowe proponuje się uznać m.in. Rusinową Polanę, Hałę pod Kopieńcem, Polanę Olczyńską i Polanę Stoły ze znajdującymi się na nich szałasami pasterskimi oraz ze względu na krzyż kopułę Giewontu. Parkiem kulturowym winny być Polana Chochołowska, Stare Kościeliska, Kalatówki i rejon Kuźnic. Za bardzo ważne uznano ochronę zasobów i walorów krajobrazowych Tatr

Dyrekcja TPN wystąpiła do Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Przyrody w Nowym Sączu z wnioskiem o zamknięcie schroniska Murowaniec na Hali Gąsienicowej z uwagi na przekroczenie norm sanitarnych oczyszczalni ścieków. W związku z tym kierownik schroniska Andrzej Kusion zabrał głos w liście do redakcji Tygodnika Podhalańskiego, aby wyjaśnić czytelnikom kilka nieścisłości i niedomówień w tej sprawie. Wyjaśnił, dlaczego do tej pory nie udało się pomyślnie rozwiązać problemu oczyszczalni. To często sam TPN utrudniał wdrażenie pewnych rozwiązań. Aktualnym problemem jest naprawa drogi dojazdowej na Hałę Gąsienicową, szczególnie po ubiegłorocznej powodzi. Obecnie drogą nie można wywieźć z Hali śmieci, nie mogą także na Hałę dojechać ratownicy TOPR.

"Nadszedł już czas wspólnego działania dla dobra Parku, turystów i miasta" - tym apelem do Dyrekcji TPN kończy swój list Andrzej Kusion.

Na Chochołowskiej zmodernizowana została elektrownia wodna i elektryczna kotłownia. Urządzenia te zostały oddane do użytku 16 stycznia br. i dzięki temu węgiel, koks i dym zniknęły całkowicie z doliny. Do tego koszty eksploatacyjne nowych urządzeń są znacznie niższe. Jest to bardzo dobry przykład jak można zmodernizować schronisko, aby nie było uciążliwe dla środowiska przyrodniczego.

Tatry do zwrotu.

Po obu stronach granicy ujawniają się tendencje rewindykacyjne. Cztery miejscowości z I. i Spisza - Pri-

bylina, Vychodna, Szczyrba i Spiska Biała wystąpiły o zwrot swoich kastralnych posiadłości w Tatrach. Dotyczy to terenów należących obecnie administracyjnie do miasta Stary Smokowiec. Gdyby doszło do takich zwrotów poszczególne kurorty wróciłyby do swoich pierwotnych właścicieli np. Szczyrbskie Pleso do Szczyrby, Tatraska Kotlina do Spiskiej Białej.

Tymczasem 25 stycznia br. w Murszysku odbyło się z udziałem marszałka Sejmu Macieja Płażyńskiego zebranie założycielskie Stowarzyszenia Współwłaścicieli Wywłaszczonych Hał i Polan w Tatrach.

Wizyta Ministra

13 lutego gościł w TPN Główny Konserwator Przyrody min. Janusz Radziejowski. Zapoznał się z bieżącą działalnością Parku i jego planami na przyszłość, w tym z planem ochrony Tatr. Minister rozmawiał także z Tygodnikiem Podhalańskim, mówiąc na temat Parku m.in. *"Tatrzański Park Narodowy jest jednym z najważniejszych obiektów przyrodniczych Polski. Zrobię wszystko, aby zachować nieskażoną przyrodę Parku. Chciałbym, żeby ta przyroda nie była narażona na takie zmiany, które prowadziłyby do jej degradacji. Po pierwsze musimy ją chronić poprzez stworzenie odpowiedniej atmosfery, przede wszystkim wśród społeczności lokalnej. Jednocześnie dążymy do tego, by parki służyły ludziom. W związku z tym stwarzamy możliwość użytkowania turystycznego. Parki muszą pełnić rolę gospodarzy w stosunku do turystów, muszą pełnić rolę ośrodka promocji regionu. Natomiast region powinien korzystać z tego, że ma w sąsiedztwie park, ma atrakcję... Tego typu żądania jak oddanie terenów nie leżą w gestii dyrektora parku. To jest Skarb Państwa. Jeśli ktoś ma pretensje, musi kierować je do Skarbu Państwa, do wojewody. Tutaj dyrektor parku nie ma nic do powiedzenia. On jest tylko zarządcą, natomiast nie ma prawa oddawać czy zabierać komuś. Park narodowy służy wszystkim, ale nadrzędnym celem jest ochrona przyrody"*.

Był to serwis informacyjny wybrany z łamów Tygodnika Podhalańskiego, za którego dostarczenie serdecznie w tym miejscu dziękuję Magdzie i Adamowi Lenczowskiemu.



ZOSTAŁ TYLKO KROK - CIĄG DALSZY DZIENNIKA WYPRAWY NA NANGA PARBAT

5 lutego 1998

Polskim wspinaczom atakującym w zimie himalajski szczyt Nanga Parbat (8125 m) wciąż sprzyja pogoda. Jarosław Żurawski i Piotr Konopka umocowali 350 m lin poręczowych w kierunku obozu III. Więcej lin nie mają. Czekają na transport kolejnych z dołu, z obozu I i tych pozostawionych w depozytach w kuluarze. Od rana przez lunety obserwujemy w napięciu obóz I (4900 m). Czy wypatrzymy tam jakiś ruch? Jest. Widzimy sylwetkę Piotra Snopeczyńskiego. A więc dotarł szczęśliwie z kuluaru do namiotów. Rozkłada na ich dachach wilgotne, zalodzone śpiwory. Z obozu II (6100 m) zgłasza się "frontowa" trójka. Jarosław Żurawski, Piotr Konopka i Ryszard Pawłowski donoszą, że nie ma wiatru, stawiają namioty, rozbudowują i umacniają obóz, który przez tydzień stał opuszczony podczas załamania pogody. Wyruszą poręzczać drogę w kierunku miejsca obozu III dopiero po południu, kiedy zrobią remanent w podartym przez wichry namiocie, zobaczą, co da się uratować, wysuszą przymarzniałe do śniegu śpiwory, aby wieczorem mieli do czego wrócić. Tymczasem trwa "Akcja BUTAN". Nasz nieoceniony oficer łącznikowy Mohammad Shifa zszedł do wylotu doliny do najbliższego miasteczka na szosie, żeby odebrać zamówione pojemniki z niezbędnym do gotowania w wyższych obozach butanem. Paradoksalne, ale to iż niemal wszyscy alpinści są wciąż sprawni i biorą udział w akcji górskiej, sprawiło, że w tym roku zabrakło paliwa do gotowania posiłków w ścianie Nanga Parbat. Statystycznie bowiem zima w Himalajach po kilku tygodniach robi bezwzględnie selekcję wśród wspinaczy. W bazie zaś kuchnia pracuje na benzynie. Zdając sobie sprawę, jak ważną przesyłką są puszki z butanem i jak wiele zależy od ich szybkiego dostarczenia, oficer łącznikowy postanowił osobiście dopilnować wysyłki do góry. Tragarz niósł 26-kilogramowy ładunek półtora dnia niemal bez odpoczynku (ten sam dystans karawana wyprawy pokonała w cztery dni). Kiedy dotarł do bazy, nasi kucharze z dumą przetłumaczyli jego słowa: *"Mieszkańcy doliny Damiir pragną pomóc wam w zdobyciu Nanga Parbat i chociaż w ten sposób uczestniczyć w wyprawie."* An-

drzej Zawada, jako kierownik, serdecznie podziękował dzielnemu góralowi i polecił ugościć go jak najobficiej. Tymczasem Jerzy Natkański już pakował się, by kontynuować sztafetę. Za chwilę pomknął z butanem w plecaku do obozu I, zdając sobie sprawę, że dojdzie tam w nocy. Do obozu I wcześniej wyruszyli Dariusz Załuski i Marek Klar. Natychmiast po dojściu do celu podali radiotelefon Piotrowi Snopeczyńskiemu, który po wczorajszym niespodziewanym wycofaniu się z kuluaru spędził samotną noc w "jedyńce" bez kontaktu z bazą. Okazało się, że do odwrotu zmusiła go kontuzja ścięgna Achillesa, szczególnie narażonego na defekt podczas wielogodzinnego wspinania się na przednich zębach raków w twardej lodzie. Piotr ma również kłopot z lekkim odmrożeniem stopy. Po konsultacji z lekarzem postanowił poczekać w obozie I do następnego dnia. Wciąż nie wymyślono idealnych butów do zimowego himalaizmu. Te, które mają alpinści, po unowocześnieniu przez produkującą je firmę, trzeba wciąż cerować i kleić, gdyż materiał zewnętrznego ochraniacza w obecnym modelu zamieniono na elegancki, lecz delikatny. Wewnętrzne wkładki wspinacze w ogóle wyrwali, zbierała się w nich bowiem niebezpieczna dla stóp wilgoć. Taka wyprawa daje ogromne doświadczenie oraz wiedzę na temat właściwości sprzętu i ekwipunku. Żeby tylko ktoś chciał się tą wiedzą zainteresować. Ostatnia łączność z obozem II przyniosła niemal sensacyjne wieści. Jarosław Żurawski i Piotr Konopka umocowali 350 m lin poręczowych w kierunku obozu III. Więcej lin nie mają. Czekają na transport kolejnych z dołu, z "jedyńki" i tych pozostawionych w depozytach w kuluarze. Tymczasem Ryszard Pawłowski, as zespołu, himalajski zawodowiec... ugotował im w obozie kolację.

6 lutego 1998

Polscy wspinacze walczą zimą z Nanga Parbat (8125 m) przenoszą do obozu II sprzęt potrzebny do ataku szczytowego. Zaopatrzenie nosili Marek Klar, Dariusz Załuski i Jerzy Natkański. W obozie II są już Piotr Konopka, Ryszard Pawłowski i Jarosław Żurawski, którzy dziś (w sobotę), pójdą wyżej. Ulubioną anegdotą wyprawy jest opowieść o pewnym znanym sportowcu - biegaczu narciarskim z południa Polski, którego dziennikarz wypytował z przejęciem o zaplanowaną taktykę



przed ważnymi zawodami. "Co pan zamierza zrobić, żeby wygrać ten bieg?" - gorączkował się dziennikarz. "Bede daaar!" - ujawnił meandry przygotowań do biegu po zwycięstwo nagabywany sportowiec. Owe "bede daaar!" przewija się nieustannie w rozmowach alpinistów. Lecz taka taktyka byłaby zimą biletem tylko w jedną stronę - do góry. Trenujemy wszyscy sztukę cierpliwości i pokory wobec Nanga Parbat. Niebo bezchmurne, słońce grzeje, jest obóz II (6100 m). Nic tylko pójść do góry, wejść na szczyt i do domu. Tymczasem trwa wielka krzątanina, która ma zabezpieczyć alpinistom przede wszystkim nie wejście, lecz powrót. Wbrew bowiem obiegowym opiniom himalaizm, szczególnie zimowy, nie jest sportem dla samobójców ani wariatów. Między obozem II a szczytem jest ponad dwa tysiące metrów w pionie i wiele kilometrów marszu. Dostępu do "trójki" broni ok. 400 m stromych pól lodowych. Dopiero powyżej planowanego obozu III (6700 m) teren "kładać się". Założenie setek metrów lin poręczowych oznacza, że nawet jeśli załame się pogoda, we mgle czy zadymce, alpinści nie będą błąkać się po tych ogromnych przestrzeniach, lecz zaczną schodzić szlakiem wytyczonym przez liny. Historia himalaizmu zna zbyt wiele przypadków, kiedy alpinista po zejściu ze szczytu w ciemności czy zamieci długo błądził, nierzadko mijając namiot, w którym miał znaleźć schronienie i zniknął na zawsze. Cały dzisiejszy dzień (piątek) trwała akcja transportowa. Zaopatrzenie z obozu I do II nosili Marek Klar, Dariusz Załuski i Jerzy Natkański. Setki metrów lin, namioty do zbudowania wyższych obozów, pojemniki z butanem do gotowania, śpiwory, śnieżne szable, jedzenie. Dziesiątki kilogramów niezbędnego ekwipunku, żeby zespół, który jest w obozie II (Piotr Konopka, Ryszard Pawłowski i Jarosław Żurawski) mógł dziś, w sobotę, zacząć iść



wyżej. Wyprawa chciałaby uniknąć sytuacji z zeszłej zimy, kiedy dwóch będących w świetnej kondycji alpinistów musiało zrezygnować z ataku na szczyt, ponieważ w obozie II skończyło się jedzenie, a obóz III, do którego doszli głodni, zniknął znieciony przez wiatr (co może zdarzyć się zawsze). Czym jest wspinaczka w kuluarze między pierwszym a drugim obozem przekonałam się przed chwilą oglądając stopy Piotra Snopczyńskiego, który właśnie wrócił do bazy. Wyglądają jak obite kwaśne jabłko. Nie wystarczy bowiem stawiać kroki w stromej ścianie. Żeby wbić przednie zęby raków w twarde jak beton lód, należy walić czubkami butów w podłoże. Część wewnętrzna buta zniknęła - została starta. "W ocienionym kuluarze jest nieprawdopodobnie zimno. Brałem udział w letnich wyprawach na Mt Everest i K2. Warunków jakie tu panują nie da się z niczym porównać" - powiedział Piotr Snopczyński. Wszyscy wciąż patrzymy w niebo - utrzyma się wspaniała pogoda czy nie? Tragarze, którzy dotarli z dołu do bazy z zaopatrzeniem, powiedzieli nam, że mieszkańcy wszystkich nicopuszczonych na zimę wiosek w dolinie Damiar codziennie modlą się o dobrą pogodę, za Andrzeja Zawadę i pomyślné zakończenie wyprawy. Kierownik polskiej ekspedycji cieszy się tu ogromną sympatią i prawdziwym szacunkiem.

8 lutego 1998

Polscy himalajscy atakujący zimą szczyt Nanga Parbat (8125 m) wciąż nie dotarli do miejsca obozu III. Po kilku dniach dobrej pogody zaczął wiać wiatr i padać śnieg. "Powiniennem przestać być kierownikiem wyprawy. Lider, który nie może sam pójść pierwszy do góry, żeby pokazać młodszym, jak trzeba się wspinąć i nie przejmować wiatrem, powinien zrezygnować z prowadzenia ekspedycji" - zawołał dzisiaj do nas ciur bazowych. Andrzej Zawada i podłamani zamknął się w namiocie. Po pięciu dniach wspaniałej pogody Nanga Parbat pokryła się chmurami. W ścianie pada śnieg i wieje silny wiatr. W tej sytuacji Ryszard Pawłowski, Piotr Konopka i Jarosław Żurawski nie zdecydowali się na wyjście powyżej obozu II (6100 m). Ograniczyli się tylko do odzyskania statutowej dynamicznej liny asekuracyjnej, która wisiała w skalnym uskoku poniżej ich obozu. Będzie niezbędna do dalszej wspinaczki, ponieważ droga do miejsca obozu III wiedzie przez spiętrzające się pola lodowe. W sobotę ten sam zespół, opuściwszy namioty koło południa, rozwiesił 150 m lin poręczowych ponad obozem II, a po powrocie skarżył się na zbyt silny wiatr. Mimo nie najlepszych prognoz kuluarem wspięli się znowu z niezbędnym za-

opatrzeniem, po dniu odpoczynku, Dariusz Żaluski, Jerzy Natkański i Marek Klar. Tym razem pierwsi dwaj dotarli, już w ciemnościach, do obozu II. Marek Klar doniósł jak najwyżej ładunek i sam wycofał się do "jedynki", gdzie dzisiaj doszli obciążeni jedzeniem Andrzej Samolewicz i Paweł Mularz. Wobec braku postępu akcji górskiej nastroje są gorsze. Po alpinistach widać zmęczenie.

9 lutego 1998

Polska wyprawa atakująca zimą himalajski szczyt Nanga Parbat staje przed rozstrzygającym dylematem: iść na szczyt, czy powołać dawać za wygraną. Kierownik ekspedycji Andrzej Zawada zachęca alpinistów, by spróbowali, lider zespołu Ryszard Pawłowski twierdzi, że jeszcze może być dobrze. Ryszard Pawłowski: *Dzień dobry wszystkim. Mówi "dwójka". U nas jest teraz dobra pogoda. W nocy dosyć mocno wiało, wieczorem również. Ja już właściwie jestem gotowy, po śniadaniu. Za kilku minut wychodzę. Myślę, że chłopcy za chwilę również wyruszą. Dzisiaj wygląda to już bardziej optymistycznie niż wczoraj.* Odbiór.

Andrzej Zawada: *Rysiek, tutaj kierownik. Apeluje do was: do Piotra, Jarka, Darka i Jurku. Nikt już wam więcej nie pomoże. Rysiek, błagam cię. Uświadom sobie, że bez waszego zrywu, bez waszej ostrej akcji szans na Nanga Parbat nie ma żadnych.* Odbiór.

Ryszard Pawłowski: *Andrzeju, zdajemy sobie sprawę z tego, że nasza pozycja jest chyba najlepsza, jako że najdłużej jesteśmy u góry i chyba najlepiej się zaaklimatyzowaliśmy. Dzisiaj wszystko wskazuje na to, że będziemy się starali założyć obóz III (6700 m), tzn. pociągniemy liny jak najwyżej.* Odbiór.

Andrzej Zawada: *No właśnie. Rysiek, ja chcę z tobą porozmawiać po męsku. Powiedz mi, co myślisz o takim ostrym ataku na szczyt?* Odbiór.

Ryszard Pawłowski: *Sluchaj Andrzeju, to jest oczywiście możliwe do wykonania. Przede wszystkim musi być zabezpieczona truchna technicznie ściana lodowa, jako że przy zalamaniu pogody, a nawet przy dobrej pogodzie bez lin nie da się zejść po tym lodowym połu. Natomiast wygląda na to, że powyżej "trójki", gdzie zaczynają się śniegi, już nie ma trudności technicznych, więc potrzebne są tylko dobre samopoczucie oraz pogoda i powinno się udać.*

Andrzej Zawada: *Wiesz Rysiek, przypominam sobie takie moje zrywy. Nie chcę wam tu dawać przykładów, żeby nie być śmiesznym, ale kiedy wyruszyliśmy z Tadekiem Piotrowskim z obozu pod uskokiem Noszuka, to o trzeciej rano*

była pobudka, o dwunastej w nocy znaleźliśmy się na szczycie, a o piątej rano wróciliśmy do namiotu. Bez tego nigdy w życiu nie zdobylibyśmy zimą Noszuka (7492 m). Odbiór.

Ryszard Pawłowski: *Tak, Andrzeju. Wiemy o tym, a także o tym, że jest to ostatni pobyt tutaj, u góry, przynajmniej dla mnie (Ryszard Pawłowski w drugiej połowie lutego jedzie na Aconcagua do Ameryki Południowej związany jako przewodnik kontraktem). Po zejściu już bym nie miał żadnych szans na ponowne wyjście, więc zrobimy teraz wszystko, by jak najlepiej to wypadło, żeby wejść na górę, jeśli to będzie możliwe.* Odbiór.

Andrzej Zawada: *Powiedz mi, jak się czują Darek (Żaluski) i Jurek (Natkański)?* Odbiór.

Ryszard Pawłowski: *Są na nasluchu (w sąsiednim namiocie). Zaraz im oddam głos. Doszli tu w dobrej kondycji fizycznej. Pomogliśmy im rozłożyć namiot. Od razu zostali napojeni i nakarmieni jakąś zupką. Wywołaj ich.* Odbiór.

Andrzej Zawada: *Halo Jurek, halo Darek. Jak mnie słyszycie?* Odbiór.

Jerzy Natkański: *Słyszycie całą tę rozmowę.* Odbiór.

Andrzej Zawada: *Tylko więc na was możemy liczyć. Szanse innych są minimalne. Dzisiaj się zgłosił Marek (Klar). Powiedział, że się źle czuje i schodzi do bazy (ma zapalenie ścięgna Achillesa). Apeluje do was, dajcie z siebie wszystko, co się da. Jak wy stamtąd zejdziecie, to już szans na wyprawę nie ma.* Odbiór.

Jerzy Natkański: *Mam pytanie. Czy jest planowany jakiś transport do depozytu w kuluarze (miejsce pod pionową parusetmetrową ścianą uskoku, którą wychodzi się do obozu II)?* Odbiór.

Andrzej Zawada: *Tak jest. Paweł (Mularz) i Andrzej (Samolewicz) dadzą z siebie wszystko, żeby donieść tę żywność. Dzisiaj cztery osoby poszły z bazy, weterani, ciury obozowe, jak o sobie mówią. Wyruszyli: Grzegorz (doktor), Bogdan (radiooperator), Shifu (oficer łącznikowy) i Karim (kucharz). Daliśmy im wszystkie konserwy, makarony i co tylko można. Wzięli ze sobą po piętnaście kilo i idą z tym do obozu I.* Odbiór.

Jerzy Natkański: *Dobrze, tylko kto to wnieśli wyżej?* Andrzej Zawada: *Paweł i Andrzej. To jedyna dwójka, która jest w stanie zaopatrzyć obóz drugi.* Odbiór.

Dariusz Żaluski: *Czyli planujecie dojeżdżać do obozu II i przespisać się tutaj?* Odbiór.

Andrzej Zawada: *Tak. Mam nadzieję, że będzie tam dla nich miejsce?* Dariusz Żaluski: *Przy takiej koncepcji przespisać się w*



obozie II ma tylko znaczenie prestiżowe (Paweł Mularz i Andrzej Samolewicz jeszcze nigdy nie byli w obozie II). Natomiast donieść zaopatrzenie można tylko wtedy, kiedy nie niesie się swoich rzeczy na biwuk i po prostu jest dużo więcej miejsca w plecaku. Odbiór.

Andrzej Zawada: Halo Paweł, halo Andrzej. Czy mnie słyszycie w obozie I? Odbiór. Andrzej Samolewicz: Tu obóz I. Słyszysz cię dobrze. Odbiór. Andrzej Zawada: Słyszeliście rozmowę. Czy jutro podejmiecie tę akcję pójścia do obozu II? Odbiór. Andrzej Samolewicz: Tak, oczywiście. Musze plany się nie zmieniły. Odbiór.

Andrzej Zawada: Halo "dwójka". Czy słyszeliście odpowiedź Pawła i Andrzeja? Odbiór. Ryszard Pawłowski: Paweł i Andrzej muszą wziąć pod uwagę, że jeżeli chcą tu się przespać, co oczywiście byłoby dobre dla nich, ale nie wiem czy dla wyprawy, to dodatkowo muszą nieść, każdy dla siebie, śpiwór, karimaty, buty, jedzenie. Piotr Konopka: Andrzej, tutaj Piotrek. Dzień dobry. Andrzej Zawada: Witam cię. Jak się czujesz? Odbiór.

Piotr Konopka: Ja już od tego nocnego wyjścia do "dwójki" mam duże palce u nóg w takim stanie, że straciłem w nich czucie. Mogę cię zapewnić, że dum z siebie wszystko, i proszę też innych, by wszelkie osobiste ambicje odłożyli na bok i zrobili wszystko, aby tę wyprawę uratować. Rysiek ma już niewiele czasu, a jest zdecydowanie mocniejszy niż ktokolwiek z nas. Jeśli Rysiek będzie musiał schodzić, to nasze szanse maleją w sposób drastyczny. Jeżeli będziemy zaspokajać swoje prywatne ambicje, to dzisiaj możemy związać majdun. Tylko tak to widzę: piątka, która tutaj jest, nie schodzi, tylko gryzie tę górę pazurami i na szczyt wchodzi każdy, kto będzie mógł, jeden, dwóch, jak się uda, ale reszta musi udzielić nam wsparcia. Kończy się nam jedzenie. Czym zaopatrzymy obóz III i IV? Andrzej Zawada: Marek odpadł, Snopek (Piotr Snopczyński) odpadł. Zostali tylko Andrzej i Paweł. Tylko do nich możemy apelować. Jeżeli oni nie doniosą żywności pod uskok, to cała wyprawa stanie i będzie koniec. Halo Paweł, halo Andrzej. Odbiór. Andrzej Samolewicz: Tak słyszeliśmy. Andrzej Zawada: Cała wyprawa spoczywa na waszych barkach. Czy rozumieliście? Odbiór. Andrzej Samolewicz: Tak rozumieliśmy. Jutro wyjdziemy jeszcze w nocy.

Tę rozmowę między alpinistami przebywającymi w bazie (3900 m), obozie I (4900 m) i II (6100 m) spisałam z taśmy magnetofonowej. Została nagrana w po-

niedzialek podczas codziennej porannej łączności. Słowa te piszę już po zachodzie słońca. Ryszard Pawłowski, Piotr Konopka i Jarosław Żurawski kończą w ciemnościach zakładanie lin poręczowych na wys. 6500 m. Kiedy ich ostatni raz widziałam przez lunetę, przeszli z ostrej jak brzytwa lodowej grani na strome (70 stopni) przepaściste pola lodowe. Do obozu II wracać będą w nocy. Dariusz Załuski i Jerzy Natkański, choć zaledwie wczoraj w nocy dotarli do obozu II, dzisiaj zeszli do wyniszczającego siły alpinistów lodowego kuluaru po tzw. depozyt, czyli pozostawiony na linach poręczowych, wniesiony wcześniej ekwipunek, przede wszystkim jedzenie. W tej chwili są już z powrotem w "dwójce". Marek Kjar i Piotr Snopczyński leczą w bazie kontuzje nóg. Z akcji górskiej są już prawdopodobnie do końca wyprawy wyłączeni.

10 lutego 1998

Niesamowite, ogromne księżycowe "halo", czyli wielki pierścień mgieł wokół księżycy, podobny do gigantycznej dziury w nocnym niebie, już drugi raz nie wyróżzył nic dobrego. Znad Hindukszu nadsięgnęły czarne chmury, które skłębiły się nad wyprawą. Na nic zdała się Wielka Odsiecz ciur obozowych, które z poświęceniem zataszczyły z bazy (3900 m) do obozu I (11 km w dal i tysiąc metrów w pionie) niezbędną przebywającym wyżej alpinistom, żywność. Doktor, radiooperator, oficer łącznkowy i kucharz wrócili dziś bezpiecznie do bazy. Lecz jedzenia tego nie ma kto wnieść pionowym, lodowym kuluarem do obozu II, kolejny kilometr wyżej. Któryś z alpinistów zauważył, że między obozem I a II mieści się cały słynny alpejski Matterhorn, najlepiej grubo polukrowany lodem. Ostatni zaś etap kuluaru, skalny uskok niesłychanie przypomina tatrzańską Zamartłą Turnię. Jeśli dodamy niską temperaturę, pyłowe lawinki lecące z góry, ciężkie, wypchane plecaki, a wszystko razem postawimy nad Alpami, to będziemy mogli sobie wyobrazić z czego dzisiaj wycofali się Andrzej Samolewicz i Paweł Mularz. Wspinacze doszli do połowy 1200-metrowego kuluaru, zostawili wniesiony bagaż i postanowili definitywnie zejść, na noc do "jedyńki", a następnie do bazy na zdrowotną kurację. Andrzej uskarża się na odnawiającą się kontuzję nogi. Paweł na bóle brzucha. Decyzja wycofania się z akcji górskiej na pewno nie była łatwa, bowiem zdawali sobie sprawę, jak wiel-

kie nadzieje reszta alpinistów wiąże z transportem zaopatrzenia do góry. Ściana Nanga Parbat tonie w chmurach. O tym co się tam dzieje dowiadujemy się tylko dzięki łączności radiowej. Ryszard Pawłowski, Jarosław Żurawski i Jerzy Natkański od czwartej rano czuwalili trzymając kładące się na nich namioty i czekając na zmniejszenie się siły wiatru. Koło południa wyszli do góry. W podmuchach wiatru, mgłę i ponad dwudziestostopniowym mrozie, doszli tylko do miejsca, z którego w ciemnościach wycofali się poprzedniego dnia (na wys. ok. 5600 m) Zostawili tam liny potrzebne do dalszego poręczowania. Dariusz Załuski i Piotr Konopka zostali w obozie II czekając daremnie na sygnał od kolegów kuluaru, że mają zejść uskokiem w dół po przyniesiony prowiant. "Nie spodziewajcie się przez najbliższe dni lepszej pogody, raczej starajcie się maksymalnie wykorzystać tę którą macie" - usłyszeliśmy dzisiejszy komunikat meteorologiczny z ambasady polskiej w Islamabadzie. To zabrzmiało niemal jak wyrok.

11 lutego 1998

Już całą dobę trwa rozpaczliwa obrona obozu II (6100 m) przed zniszczeniem przez wiatr. Sytuacja jest patowa. Alpinści nie mogą wyjść do góry, bo podmuchy wchru, jak to określili, urywają głowę. Zejście na dół, a więc opuszczenie namiotów oznaczałoby porwanie tego schronienia i zrzucałoby w przepaść. unicestwienie obozu II przekreśliłoby ostatnią szansę na podjęcie walki o zdobycie szczytu. Ryszard Pawłowski, Jarosław Żurawski, Piotr Konopka, Jerzy Natkański i Dariusz Załuski całą noc trzymali od środka wyginające się na wszystkie strony maszty. W czasie łączności radiowej musieli przekrzykiwać firkot szarpanych wichurą ścian namiotów. Rano dwaj ostatni złożyli swój namiot i zeszli do bazy, żeby nie uszczuplać skromnych zapasów żywności. Są gotowi natychmiast wracać do góry, jeśli tylko poprawi się pogoda.

Cała dolina tonie we mgłę. Dzisiaj poprosiliśmy o prognozę pakistańskie lotnictwo. Ogromny niż zalega nad Afganistanem i dotknął nas już swym jęzorem. Otrzymałiśmy wykaz siły prądów powietrznych płynących na różnych wysokościach. Na poziomie obozu II wiejący wiatr ma prędkość ok. 90 km/godz. Przy panującej tam temperaturze -20 st.C organizm człowieka odczuwa i reaguje na te warunki tak jakby temperatura wynosiła -50 st.C. Mimo bez-



nadziejnej sytuacji, alpinści jeszcze się nie poddali.

12 lutego 1998

"Szanse na zdobycie Nanga Parbat są coraz mniejsze. - powiedział Andrzej Zawada - Doskonale zdajemy sobie z tego sprawę, ale nie wolno nam tracić nadziei do ostatniej chwili. Zostało nam dokładnie 7 dni. Przesunęliśmy nawet powrót uczestników wyprawy do Polski o tydzień. Gdyby wejście na szczyty mogło zależeć tylko od naszych umiejętności i wytrwałości... Wielkie wyprawy himalajskie zależą jednak przede wszystkim od sił natury: mrozu, wichury i opadu śniegu. Te czynniki potrafią unieruchomić nawet najsilniejszy zespół. Nie udało się dzisiaj zespołowi z obozu II (6100 m) dokończyć poręczowanie do obozu III (6700 m). Nie przespane ostatnie dwie noce w szarpanych wiatrem namiotach i długi dziewięciodniowy pobyt na wysokości w skrajnych, zimowych warunkach zrobili swoje. Muszą wrócić do bazy na odpoczynek chociaż na dwa dni. Ile jako kierownik mogę wymagać od uczestników? Na pewno jeszcze raz ruszymy do góry, a jak wysoko dojdziemy będzie zależało od pogody w najbliższych dniach. Nie chcemy się pogodzić z prognozami, które są fatalne. Duże opady śniegu w Afganistanie, które utrudniają akcję ratowniczą po wielkim trzęsieniu ziemi, jeżeli zgodnie z zapowiedzią ogarną rejon Nanga Parbat, zakończą naszą wyprawę. Gorzko myśleć o porażce." Jarosław Żurawski i Piotr Knopka nie chcą schodzić do bazy na odpoczynek. Uważają, że za braknie im już sił na powrót do góry. Jeżeli pogoda da im się wreszcie wypaść jutro chcą jeszcze raz spróbować dokończyć poręczowanie pól lodowych. Jarek zamierza wziąć ze sobą sprzęt umożliwiający spędzenie nocy jak najwyżej. Ryszard Pawłowski który ma prowadzić wyprawę w Ameryce Południowej, jutro wraca do bazy, a później wraz z najbardziej chorymi schodzi na dół chcąc zdążyć na zaplanowany wcześniej lot do kraju. Baza zaczyna przypominać lazaret po wielkiej bitwie. Jedni kuśtykają, ktoś leczy odmrożenia, inny trzyma się za brzuch lub za szcękę, a ból zębów na tej wysokości to koszmarny rozsadzający czaszkę. Organizm pracujący od półtora miesiąca na najwyższych obrotach choćby tylko dla ogrzania ciała, zaczyna załamywać się i gwałtownie ujawniać słabe punkty. Zawartość apteczki topnieje. Wspomniane trzęsienie ziemi, które jak wiemy z radia, pochłonęło wiele ofiar, miało miejsce zaledwie 300 km od Nanga

Parbat. Nie zauważyliśmy tutaj żadnych jego objawów - góry zrzucały z siebie lawiny z tą samą częstotliwością co zwykle, do czego przywykliśmy. Natomiast dziwnym zbiegiem okoliczności w dniu tamtego trzęsienia ziemi zniknęła w bazie woda, która przedtem zalewała namioty i pasterskie szalasy wyrzuszając codziennie nowe faldy lodu i niezamarzając pod śniegiem nawet przy bardzo niskich temperaturach. Nie podmywane nową wodą lodowe pola i tafle spękane osiadły na gruncie. Dziś rąbiemy je i topimy do gotowania posiłków i mycia się. Do obozu I wyruszają jutro: Jerzy Natkański, Dariusz Załuski, Piotr Snpoczyński, Marek Klar. Żaden z nich nie jest w pełni zdrowy. Chcą wspomóc kolegów z obozu II. Chcą wyjechać stąd ze świadomością, że zrobili wszystko co było w granicach ludzkich możliwości aby pokonać górę.

13 lutego 1998

Polska wyprawa, której celem było pierwsze zimowe wejście na Nanga Parbat (8125 m), wciąż walczy z huraganowym wiatrem. W piątek kamień lawiny złamał nogę schodzącemu do obozu I Ryszardowi Pawłowskiemu. Alpinści, którzy pozostali w obozie II, zejda, gdy poprawi się pogoda.

Halo, baza. Halo, baza. Chyba zdarzyło się nieszczęście. Głos Ryszarda Pawłowskiego, słyszany przez radio, był zmęczony i zdyszany. - "Dostałem olbrzymim kamieniem w nogę... Rozerwało mi but... Nie wiem, ho go teraz zdejmuję... Jestem u wylotu kuluaru, już nisko. Nogę mam wykręconą, nie wiem czy złamaną..."

Rysiek, Rysiek, czy mnie słyszysz? Czy masz dostęp do radia? - zawołał Marek Klar. Nie uzyskawszy odpowiedzi, zwrócił się do bazy. - Słyszę jakiś krzyk z góry. On tam siedzi w miejscu, woła, ale nie wiem, o co chodzi. Olbrzymia lawina zesła z trójkątnego seraka. On uciekał na drugą stronę. Myślałem, że nic się nie stało. Już tam biegniemy do niego. Jesteśmy jakieś 250 m poniżej obozu I.

Wypadek wydarzył się koło południa. Już od wczesnego rana Ryszard Pawłowski czekał na to, aż ucichnie huraganowy wiatr, aby zacząć schodzić z obozu II (6100 m). Długo nie było to możliwe, wyjście z namiotu groziło bowiem porwaniem alpinisty i zrzuceniem w przepaść. Sąsiedni namiot trzymali własnym ciężarem Jarosław Żurawski i Piotr Konopka. Wiatr tak huczał, że mogli kontaktować się tylko przez ra-

dio. Nie mogli zrozumieć nawet swojego krzyku, chociaż dzieliła ich tylko odległość ścian namiotu. Mimo to udało się w pewnym momencie złożyć maszty namiotu Pawłowskiego, obciążyć czymś samą plandekę, poprzemnieść cały sprzęt do najgłębiej wkopanego w śnieg, najmniej wygodnego, bo najmniejszego, lecz najmniej narażonego na podmuchy i rozerwanie namiotu Jarosław Urawski, doświadczony spadochroniarz, ocenił siłę wiatru na 120 do 140 km/godzinę. Ryszard Pawłowski wreszcie szczęśliwie zsunął się przez próg do kuluaru. Konopka i Żurawski postanowili zostać, aby ratować obóz II w nadziei na zmianę pogody i podjęcie ostatniej próby wspinaczki do góry. Ryszard Pawłowski, zjeżdżając szybko po linach kuluarem, łączył się parokrotnie z bazą, dopytując o wieści z obozu II. *"Tam w górze było piekło, wiało ze wszystkich stron"* - powiedział, meldując, że już jest w bezpiecznym miejscu, u podstawy kuluaru, i wkrótce będzie w obozie I, z którego zgłosi się przez radio. Za chwilę zniknął nam z lunet, wszedł bowiem w przesmyk zasłonięty skalną granią. Spadającej lawiny nie widział ani nie słyszał przez loskot wiatru. Uderzenie kamienia wyrzuciło go i odbiło kilkadziesiąt metrów. Nie mógł ruszyć nogą. Zdjął rozbitą but. Powyżej kostki krwawiła rana. Zobaczył niżej, kilkaset metrów dalej, podchodzących do obozu I Marka Klara wraz z Karimem, kucharzem wyprawy. Zaczął krzyczeć, dzięki czemu Klar włączył radiotelefon i dowiedział się, co się stało. Do góry nie szli już, lecz biegli. My w bazie również wspięliśmy się z lunetą na morenę lodowca, skąd mogliśmy ich obserwować, mając też łączność radiową. Posadzili Pawłowskiego na jakiejś płachcie i pociągnęli w dół do "jedynki". Tymczasem z bazy wyruszyli na pomoc Jerzy Natkański, Dariusz Załuski i Piotr Snpoczyński. Pozostali zaczęli organizować akcję pomocy, łącząc się poprzez telefon satelitarny (całe szczęście, że gnany) oraz radiostację z Ambasadą Polską w Islamabadzie, z wojskiem (dysponującym helikopterem), z agencją obsługującą wyprawę, z firmą ubezpieczeniową, z krajem. Trwało to do późnego wieczora. Piątek jest tu bowiem dnem świątecznym i nielato dodzwonić się do jakiejkolwiek instytucji czy biura. Ostatecznie udało się unowić z oficerem odpowiedzialnym za lot ratunkowy na łączność na sobotę rano. Wraz z Ryszardem Pawłowskim poleciałby lekarz - Marek Klar - który sam ma nader-



wany miesiąc lydki oraz Paweł Mularz, z podejrzeniem zapalenia wyrostka robaczkowego. Wszystko teraz zależy od pogody. Dzisiejsze porywy wiatru, szarpiące także bazą, wykluczają użycie helikoptera. Sytuację komplikuje też fakt, że jak dotąd helikopter tylko raz wleciał do wąskiej doliny Diamir, pilotowany dodatkowo przez specjalnie zabranego na pokład przewodnika. Było to dokładnie rok temu, na zakończenie poprzedniej polskiej zimowej wyprawy, kiedy to transportu powietrznego do szpitala wymagali dwaj alpinisci z odmrożeniami. Wieczorem w piątek dowiedzieliśmy się, że Ryszard Pawłowski ma złamaną ranę. Zabiegu tego dokonał Marek Klar w obozie I. Prawdopodobnie ma złamaną kość strzałkową prawej nogi. Jak się okazało, dopiero teraz, również lewy but jest pęknięty od uderzenia. Koledzy doszli do Pawłowskiego, donieśli dodatkowe leki. Ranny jest otoczony opieką. Obydwaj nasi lekarze konsultują ze sobą decyzje. Obóz I jest dobrze i wygodnie wyposażony. Jesteśmy w stałym kontakcie z Pawłowskim. On sam, za naszym pośrednictwem, rozmawiał z bliskimi w kraju. Alpinisci, którzy zostali w obozie II, zjeżdżają wtedy, kiedy zjazd kuluarem będzie mniej niebezpieczny niż pobyt na górze. A to zależy od warunków atmosferycznych. Wypadek zdarzył się w piątek, trzynastego dnia miesiąca. Od początku ekspedycji Ryszard Pawłowski powtarzał, że to zestawienie jest dla niego szczęśliwe. Nawet kalkulował, że szczyt powinien atakować właśnie w tym dniu. Jest pewne, że miał rzeczywiście wiele szczęścia.

14 lutego 1998

Ranny Ryszard Pawłowski został sprowadzony do bazy wysuniętej, gdzie ma wraz z lekarzem czekać na helikopter. Pozostali wspinacze, w tym Jarosław Żurawski i Piotr Konopka, którzy najdłużej przebywali w obozie II (6100) także schodzą w dół. Huragan spowodował, że nie ma już mowy o atakowaniu szczytu. Teraz celem jest bezpieczne sprowadzenie wszystkich uczestników wyprawy do bazy. To była straszna noc. *"Zjeździemy stąd tylko w przypadku, gdy uznamy dalsze pozostawienie tu za zagrożenie życia. Wszystko zależy od wiatru"* - Piotr Konopka przekrzykiwał huragan. Sytuacja stawała się coraz trudniejsza. Wraz z Jarosławem Żurawskim postanowili ratować obóz II. To miała być dziesiąta noc spędzona na wysokości 6100 m. Już dwie noce nie spali, trzymając szarpane wichrem namioty, rozbite na niewielkiej półce Orlego Gniazda. Uważali, że poddanie się i zejś-

cie zakończy wyprawę. A pragnęli wspiąć się dalej. Teraz wpadli w pułapkę. Gdy tylko dowiedzieli się, że Ryszard Pawłowski, który rano zszedł w kierunku obozu I, miał wypadek, chcieli iść na pomoc. Poinformowano ich jednak, że ranny jest już pod dobrą opieką w "jedynce". Wycofywanie się nocą w zadyńce, stromym, lodowym kuluarem, o którym wiadomo już było, że niesie lawiny i sypie kamieniami, stanowiło śmiertelne zagrożenie. Więc po rozmowie z kierownikiem wyprawy Andrzejem Zawadą uznali, że mniejszym złem jest pozostawanie w namiocie. *"Słyszycie, jak wysoko huczy wiatr - mówił przez radiotelefon Piotr Konopka. - Przymocowaliśmy dodatkowo do podłoża namiot. Śpimy w uhraniach, butach. Uprząż, kaski mamy obok. Gdyby porwało namiot, to jesteśmy spakowani i gotowi do ewakuacji."*

Zaledwie dwie godziny później, kiedy na prośbę Jarosława Żurawskiego i Piotra Konopki uspokoiłam telefonicznie ich żony w kraju, alpinisci zgłosili się znowu. Tym razem rozmowa z Andrzejem Zawadą brzmiała dramatycznie, choć głosy rozmówców były spokojne. Żurawski oznajmił, że niemożliwością jest, aby namiot wytrzymał przy narastającej sile wiatru. Grzeją sobą latarki, baterie, radiotelefony. Kiedy namiot trzaśnie, rozpoczną ewakuację. W sobotę o godz. 23.00 głos Konopki z trudem do nas docierał: *"Namiot podnosi się razem z nami do góry. Za chwilę rozpoczniemy zejście."* Kilkanaście minut później przekrzykując huk huraganu: *"Wszystko jest O.K. Zjeżdżamy z uskoku. Namiot odfrunął w przepaść chwilę po naszym wyjściu. Wydaje się, że była to słuszna decyzja. Gdybyśmy poczekali jeszcze godzinę, odlecielibyśmy razem z nim."* Niewiele zdążyli zabrać ze sobą. Ich dotychczasowe schronienie poleciało bowiem wraz z całym wyposażeniem: śpiworami, materacami, palnikami, resztkami żywności. Szarpani podmuchami wiatru, schodzili po starych, metalowych drabinkach z połamanymi szczeblami. Paręset metrów skalnego progu. W zadyńce światło latarki ukazywało tylko najbliższe metry. Jedyнным drogowskazem były liny poręczowe, które z takim mozolem zakładali miesiąc wcześniej. One przeprowadziły ich wielkim trawersem w poprzek kuluaru, stromymi ścianami lodowymi poprzez zamrożone wyrzuszanie, kruche kamienie, nawiane jęzory śniegu. Potem był ponad kilometr zjazd-

du niemal pionowo w dół. Podmuchy wiatru uderzały z różnych stron, śnieg bił w twarz, wiatr wlecał z powrotem oddech do gardła. Co jakiś czas łączyli się z bazą informując, gdzie są. Słyszeliśmy przez radiotelefony ich rozmowy. Jarek do Piotra: *"Nieco niżej, w tym przewężeniu przy drugim kamieniu stanowisko jest na dole wyrwane z lodu."* Piotr: *"O.K. Będę uważać. Dziękuję bardzo."* Godz. 1.46 w nocy: *"Lina jest wolna!"* "Tak, zrozumiałem. Lina wolna." Godz. 3.09, do bazy: *"Wieje tak, że światła bożego nie widać. Zero śladów, zero orientacji. Bardzo będziemy musieli uważać, żeby nie wleźć do jakiejś dziury i nie zwałić się z lawiną. Pada śnieg. Spróbujemy trafić do obozu I."* O godz. 3.20 Jerzy Natkański zameldował, że Jarosław Żurawski i Piotr Konopka dotarli do obozu I, w którym właśnie wiatr załamał jeden z namiotów. Na ośmiu mężczyzn zostały tylko trzy namioty. Tej samej nocy w bazie, szarpanej podmuchami wiatru, zabezpieczaliśmy w plastikowych bębnach najcenniejsze rzeczy: dokumenty, taśmy magnetofonowe, naświetlone klisze fotograficzne. Szelestowi śniegu na ściankach naszych namiotów towarzyszył huk huraganu na oddalonych graniach, przypominający odgłosy lotniska. Nad ranem złamał się aluminiowy maszt radiowy. Obniżony, wkrótce potem na naszych oczach wygiął się w kabłąk. Co jakiś czas słychać było odgłos przypominający rozpędzony pociąg. To podmuch odbity od ściany Nanga Parbat wracał i uderzał w namioty. *"Odkrętka wiatru. Może na pogodę..."* z nieznanym spokojem kwitował powietrzne szaleństwo doktor Grzegorz Benke. Zamieć układała w bazie śnieżne zasy. W takich okolicznościach, 11 km dalej, rozpoczął się w sobotę po południu transport Ryszarda Pawłowskiego z obozu I w kierunku bazy. Coraz większy opad śniegu, zagrożający lawinami, zmusił alpinistów do opuszczenia w miarę spokojnego schronienia. Otrzymaliśmy także informację, że nawet przy doskonałej pogodzie nie ma mowy o lądowaniu helikoptera na lodowcu. Zażądano, aby rannego przenieść do bazy. Marek Klar potwierdził prawdopodobną diagnozę: otwarte złamanie kości strzałkowej. Staw skokowy chyba nie został uszkodzony. Zaimprovizowane sanie zbudowane zostały na desce snowboardowej, tej wyklętej przez kierownika wyprawy,

ponieważ była już przyczyną kontuzji kolana jednego z alpinistów. Teraz się przydała. Dystans, w dobrych warunkach pokonywany w ciągu niecałej godziny, przemierzony został w siedem godzin. W zadymce, po powybrzuszonym i splekanym lodowcu, w coraz głębszym śniegu, "sanie" ciągnęło siedmiu mężczyzn. Los sprawił, że dwóch z nich jest w kraju ratownikami górskimi. Po godz. 20.00 alpinści zameldowali, że doszli do krańca lodowca. Postanowili na noc rozbić namiot ze względu na zniechęcenie pacjenta, aby mógł on odpocząć. Sami chcieli dojść do namiotów bazy wysuniętej, lecz w ciemnościach i padającym gęstym śniegu nie zdołali tam dotrzeć. Wrócili zatem do Ryszarda Pawłowskiego. Rozbili jeszcze jeden namiot, w którym musieli się znieść.

Tymczasem ranny alpinista tłumaczył przez radiotelefon Andrzejowi Zawadzie: *"Uważałem dotąd piątek trzynastego za swój szczęśliwy dzień. 13, w piątek stanąłem na szczycie Mt Everestu. Jednak zaraz potem zgubiłem aparat fotograficzny ze wszystkimi zdjęciami, również wierzchołkowymi. Tak że będę musiał na przyszłość bardzo, bardzo uważać, choć przesądny nie jestem. Ale coś pewnie w tym jest."*

"Podsumowałem pozytywne strony wypadku - powiedział Andrzej Zawada. - Po pierwsze, ten kamień mógł cię uderzyć w bardziej delikatną część ciała, którą mógł bardziej uszkodzić, na przykład w głowę. Po drugie, to zdarzyło się na szczęście pod koniec kulturalu. Po trzecie, na miejsce podchodził doktor i Karim, więc od razu udzielili ci pomocy. No, w ogóle miałeś chłopie kupę szczęścia." *"Dokładnie, Andrzeju - odparł Ryszard Pawłowski. - Chociaż o pełni szczęścia będę mógł mówić, jak znajdę się w kraju. Wiem, że ten wypadek będzie mnie dużo kosztował, ale to jest życie, to, czym ryzykujemy, i w czym znajdujemy przyjemność, choć czasem kończy się tak, jak się kończy."*

W nocy z soboty na niedzielę dopadało pół metra śniegu, wiatr uciszył się. Otrzymaliśmy informację, na którą w napięciu czekaliśmy. Grupa ratunkowa dotarła wraz z Ryszardem Pawłowskim do bazy wysuniętej (8 km od bazy głównej). Nareszcie są bezpieczni. Musieli brnąć w bardzo głębokim śniegu, przecinając ogromnie lawiniaste w tej chwili zleby. Temperatura w bazie głównej wynosi niewiele powyżej zera. Nasila się huk spadających lawin. W bazie wysuniętej ranny wraz z lekarzem i Piot-

rem Snopczyńskim, zawodowym ratownikiem odpowiedzialnym za przygotowanie lądowiska dla helikoptera, mogą spokojnie czekać na poprawę pogody i pomoc. Rozmawialiśmy przez telefon satelitarny z pilotem. Na razie nie ma sprzeciwu co do lądowania helikoptera w bazie wysuniętej, co jeszcze dzień wcześniej nie było pewne. Duży opad śniegu szczęśliwie zmienił to nastawienie.

W tej chwili reszta ratowników (pięciu alpinistów) schodzi do bazy głównej wypaść się. Wszyscy obecni w bazie wychodzimy im naprzeciw, aby przetorować i przedeptać zupełnie zasypaną i zwaną śniegiem ścieżkę.

16 lutego 1998

W poniedziałek znowu wiał wiatr i trwała zadymka uniemożliwiająca przylot helikoptera po rannego Ryszarda Pawłowskiego i Marka Klara, którzy czekają w bazie wysuniętej. Andrzej Samolewicz i Paweł Mularz zdecydowali się schodzić, a następnie zjeżdżać do Islamabadu, aby zdążyć na zarezerwowany wcześniej samolot. **Polska zimowa wyprawa na Nanga Parbat nie zdobyła szczytu. Wygrała zima, Himalaje i huragan.**

Akcja ratunkowa przebiegała w bardzo trudnych warunkach. *"Nie myślałem o nodze. Miałem świadomość ogromnego zagrożenia lawinowego. Bałem się o całą zespół. Sam, opatulony w śpiwór, przywiązany do deski snowboardowej, nie miałem żadnego wpływu na to co się stanie"* - opowiadał przez radiotelefon bohater ostatnich wydarzeń, Ryszard Pawłowski.

Marek Klar poił i karmił Pawłowskiego, który zasypiał między kęsami jedzenia i tykami płynów. Aby dojść do bazy wysuniętej musieli trawersować zleby. Sprasowane wiatrem śnieżne pola stękały pod ich ciężarem. Zdjęli plecaki, przekopywali tor dla "sań", wracali po Pawłowskiego, niemal wstrzymując oddech przeciągali go, wracali po plecaki i znowu powtarzali tę operację za następną grzędą. Wiedzieli, że jeśli spadną, to wszyscy, wraz z bezbronnym, powiazanym Ryśkiem. W południe dotarli do bazy wysuniętej. Byli wreszcie bezpieczni. *"Żadnego picia, jedzenia, nie marnować butanów!"* - rozkazał przez radio kierownik Andrzej Zawada. *"W bazie wysuniętej zostają tylko: Pawłowski, lekarz i Snopczyński, żeby przygotować lądowisko dla helikoptera. Reszta schodzi do bazy głównej najęść się, wypaść i odpocząć!"* Więc poszli w dół torując sobie dalej drogę w śniegu, im niżej tym

głębszym. Naprzeciw nim wyszedł z bazy Grzegorz Benke, oficer łącznikowy Mohammed Shifa, trzech pomocników kuchennych i pisząca te słowa. Spotkaliśmy się już w nocy, o cztery godziny torowania ścieżki w głębokim śniegu od bazy, bo takie już tu mamy jednostki odległości. Kiedy piliśmy przyniesioną przez nas herbatę, chmury otworzyły się i pod rozgwieżdzonym niebem pokazał się szczyt Nanga Parbat.



Autorce dziennika wyprawy, Monice Rogozińskiej (Rzeczpospolita) dziękujemy za zgodę na przedruk relacji.



JAKIE PTT ? - CIĄG DALSZY DYSKUSJI PRZEDZJAZDOWEJ

Myslenie o przygotowaniu do kolejnych rocznie PTT winno mieć podbudowę w poprawnym funkcjonowaniu Oddziałów. Zauważony przez nas wielu temat programowo dojrzał do przeanalizowania. Podjęcie tematu ułatwił artykuł Michała o treści zarówno szczerzej jak i bezwzględniej. Odwaga Mu nie była potrzebna, ponieważ nie mógł nic innego napisać ...

Dość wcześnie zauważyłem, że podstawą działania obecnego PTT są sentymenty. Współcześni, nieludzie trzeźwi traktują je jako przeżytek uważając, że podstawą każdego działania jest zaplecze finansowe. Długi czas samodzielności gospodarczej Oddziałów opierały się Zarządy Główne pierwszych kadencji wiążąc je z nieposłuszeństwem. Podobnie jak opierały się wznowieniu GOT i innowacjom w składzie Zarządu. Pamiętam pierwsze po zalegalizowaniu Towarzystwa spotkanie Zarządu Głównego w Katowicach, w styczniu 1989 roku. Bodajże Oddział Zielonogórski przedstawił konkretną propozycję handlu sprzętem i akcesoriami sportowymi. Na spotkaniu w Karpczu we wrześniu 1994 roku przedstawiciel Radomia - drobny przedsiębiorca budowlany - stwierdził, że bez konkretnej działalności gospodarczej nie ma przyszłości. Tu dochodzę do drażliwego tematu pieniędzy, które mają odbicie w stosunkach społecznych. Charakterystyczne jest usprawiedliwianie się wrażliwego Michała z tego, że pracuje w tzw. interesie. Widocznie jest to jeszcze temat wstydlawy.

Ideologia pieniądza, inaczej mówiąc ideologia wmawianego nam lepszego świata, który jest naszym udziałem, zmieniła także świat turystyczny. W tym świecie zostaliśmy przebudzeni do życia z wieloletniego snu dawnych wspomnień. Wydawało się, że wszyscy turyści wszystko rzucają i podejmują działalność w PTT. Lecz to właśnie nasz adwersarz, wspomagany, potrafił z posiadanym zapleczem dobrze się znaleźć w nowej rzeczywistości. Michał zwraca uwagę na afront, jakiego doznaliśmy, nie będąc zaproszonymi na kolejny zjazd PTTK. W tej samej krótkiej notatce, na którą wskazuję, jest coś bardziej groźnego - przewodniczącym konkurencyjnej organizacji został rektor programowej uczelni posiadający tytuł profesora. Mimo że nastał czas, kiedy człowiek z tytułem magistra jest niezauważalny, doktor ledwie dostrzegany, docent jest przedmiotem żartów, a profesor służy do dekoracji; dla wielu jest to jednak dekoracja nobilitująca. Pytam, dlaczego profesorowie omijają PTT? Śledząc dzieje Oddziału we Wrocławiu, stwierdzam, że tułejsze środowisko naukowe odegrało dużą rolę w odtworzeniu PTT. Ostatnia z tytułem profesora członkini Oddziału, pani Janina Korczak-Kwiatkowska powróciła do PTTK przed trzema laty twierdząc, że w należeniu do niego osiąga więcej korzyści. Na pytanie, gdzie zgubiła idąc, nie otrzymałem odpowiedzi. A więc korzyści - brzydko mówiąc - sznał. To się obecnie liczy i nie omija ludzi nauki.

Poczucie niepewności, zagrożenia, niemocy, które stają się udziałem coraz większej liczby współobywateli, nie omija i mnie. Zaczyna brakować wiary w słuszność działania. Główne cele PTT z trudem dają się realizować. Turystyka od strony organizatorów przestaje być sprawą chwalebna, a staje się interesem. Zatem albo trzeba mieć środki na korzystanie z niej, albo trzeba poświęcić się jej zarobkowo. Stan pośredni sprowadza się do niemego zainteresowania, jakim charakteryzuje się większość Oddziałów. W tej chwili nie ma co myśleć o utrzymaniu pełnego Oddziału we Wrocławiu. Dlatego byłbym za możliwością istnienia DELEGATURY (PLACÓWKI, OSRODKA) złożonej z kilku osób. A może nastanie czas, kiedy można będzie z czystym sumieniem przyjechać na spotkanie PTT gdzieś w górach nie uszczuplając znacząco domowego budżetu?

*Arthur Deskowski
Prezes Oddziału PTT we Wrocławiu*

Przyłączę się też do dyskusji na temat przyszłości Towarzystwa. Minęło z górą pięć lat od chwili, gdy Czesiek Klimczyk wciągnął mnie do pracy w Oddziale Oświęcimskim. Nauczył mnie, jak organizować i prowadzić wycieczki, jak być przewodnikiem górskim i wreszcie jak brać odpowiedzialność za innych ludzi i jak ponosić tego konsekwencje. Poznałem dzięki temu góry, poznałem wielu nowych, interesujących i otwartych ludzi (wielu z nich w góry wprowadziłem), spędziłem wspaniałe chwile na licznych wycieczkach i wyprawach, ale przede wszystkim cała ta edukacja zaowocowała w normalnym życiu, gdy po studiach wyjechałem na stałe do Krakowa i zderzyłem się z trudnymi problemami codzienności.

Mój sprawdzony przepis na sukces to podejmować decyzje, ponosić ich konsekwencje, a przede wszystkim stale rozwijać się wraz z rozwijającym się światem dążąc do najwyższych standardów. Spójrzmy na PTT optymistycznie. Do niedawna (podkreślam to słowo) Towarzystwo zdawało się funkcjonować w krainie sentymentów 125 letniej tradycji i "działactwa" przyjmując jako priorytet pokazanie "co my to nie są" Zarządowi i członkom PTTK (mój dobry znajomy - aktywny członek PTTK w Oświęcimiu powiedział kiedyś: "Szczekacie jak raterek na wilczurą. Uważajcie tylko, żeby was wilczur nie ugryzł bo możecie tego ugryzienia nie przeżyć"). Że otało się o sąd wszyscy wiemy. Wszyscy też wiemy, że nigdzie nas to nie doprowadziło. Artur ma rację. PTTK - twór lat pięćdziesiątych - jakoś przestawił się na współczesne realia. My na szczęście też się przestawiamy. Ostatnio z dużą satysfakcją muszę stwierdzić, że zaczynamy dobrze pojmować rzeczywistość. Pojawiło się konkretne działanie w postaci kursu przewodnickiego, nowych stacji turystycznych, nowych Oddziałów. Na ostatnim posiedzeniu ZG PTT po raz pierwszy z taką powagą potraktowano sprawę budżetu. Znika gadulstwo i "działactwo" dzięki czemu ludzie, którzy zawsze bardzo wiele dla Towarzystwa robili (nie wymieniam nazwisk, żeby nikogo nie pominać) mogą teraz robić jeszcze więcej dużo łatwiej. Pojawiają się coraz częściej konstruktywne wypowiedzi, a nasza praca zaczyna powoli być prawdziwym zarządzaniem organizacją. To cieszy.

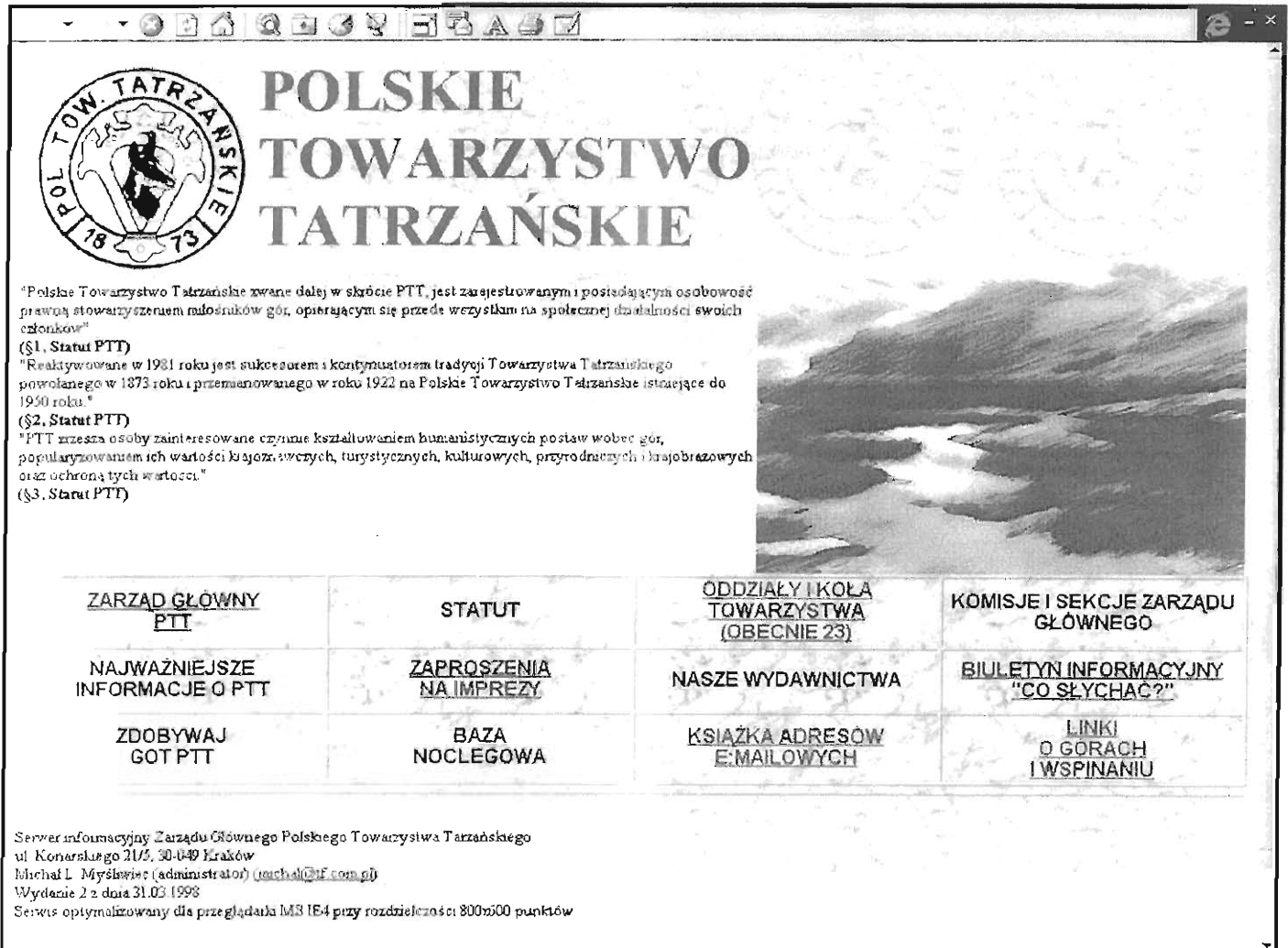
A co na przyszłość? Po pierwsze silny Zarząd, który określi cele i strategię działania PTT oraz wypracuje środki (w szerokim tego słowa znaczeniu - środkami takimi są pieniądze, baza noclegowa, literatura, przewodnicy górscy, szkolenia, ale także pozycja PTT (elitarność), moralność, idee, sposoby działania, kontakty itp.) umożliwiające efektywną działalność Oddziałów. Zarząd który skupi nie tylko działaczy, lecz prawdziwych liderów (proszę dobrze zrozumieć to słowo) otwartych na inicjatywę, a także ludzi związanych z zarządzaniem. Na najbliższym Zjeździe powinniśmy dać szansę ludziom którzy chcą i mają możliwości wykazania się działaniem. Być może kilku z nas powinno zrezygnować z pracy dla Zarządu ustępując miejsca innym i wykorzystując swoje doświadczenie do tworzenia nowych form działalności lub przekazując innym swoją wiedzę. Nowy Zarząd powinien umieć uporać się z bieżącymi problemami ale także mieć plan działania i konkretną wizję przyszłości. Wreszcie jego członkowie powinni pracować w przekonaniu, że ich misją jest w maksymalnie możliwy sposób pomóc oddziałom w działalności. Aby cieszyć się górami i po nich chodzić, żadna ideologia nie jest potrzebna.

Po drugie Oddziały. Tak naprawdę one - ich członkowie tworzą Towarzystwo. Dla ludzi, którzy potrafią dać konkretne propozycje i gromadzić wokół siebie innych miejsce jest nie w ZG lecz w Oddziałach. Przez wspólne przebywanie razem ludzie stają się sobie bliscy - tworzą towarzystwo. Łączy ich fascynacja górami, atmosfera bycia razem przy ognisku, śpiewanie. Łączy ich też mały zielony znaczek - jakaś idea, z którą utożsamiają się o ile ta idea coś im da i o ile ta idea będzie obecna w tym co robią. Jeszcze raz podkreślam, że ludzie nie przyjdą do nas dlatego, że mamy kilku członków honorowych "wysokiej jakości", kilkudziesięciu profesorów i 125 lat tradycji. To jest bardzo ważne, ale jest coś ważniejszego: musimy ludziom dać coś, co ich nawzajem połączy i zaistnieje w ich życiu. Ja dzięki Czesławowi i dzięki PTT coś w życiu zyskałem. Teraz jestem w ZG i chcę pracować, aby inni też mogli to coś zyskać i kiedyś mnie w tej pracy zastąpić. Tak sobie wyobrażam sens PTT.

Michał L. Myśliwiec



PTT WYSTARTOWAŁO W CYBERPRZESTRZENI



POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE

"Polskie Towarzystwo Tatrzańskie zwane dalej w skrócie PTT, jest zarejestrowanym i posiadającym osobowość prawną stowarzyszeniem miłośników gór, opierającym się przede wszystkim na społecznej działalności swoich członków"

(§1, Statut PTT)
"Reaktywowane w 1981 roku jest sukcesorem i kontynuatorem tradycji Towarzystwa Tatrzańskiego powołanego w 1873 roku i przemianowanego w roku 1922 na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie istniejące do 1950 roku."

(§2, Statut PTT)
"PTT przesyła osoby zainteresowane czynnie kształtowaniem humanistycznych postaw wobec gór, popularyzowaniem ich wartości kulturalnych, turystycznych, kulturowych, przyrodniczych i krajoznawczych oraz ochroną tych wartości."

(§3, Statut PTT)

ZARZĄD GŁÓWNY PTT	STATUT	ODDZIAŁY I KOŁA TOWARZYSTWA (OBECNIE 23)	KOMISJE I SEKCJE ZARZĄDU GŁÓWNEGO
NAJWAŻNIEJSZE INFORMACJE O PTT	ZAPROSZENIA NA IMPREZY	NASZE WYDAWNICTWA	BIULETYN INFORMACYJNY "CO SLYCHAĆ?"
ZDOBYWAJ GOT PTT	BAZA NOCLEGOWA	KSIĄŻKA ADRESÓW E-MAILOWYCH	LINKI O GORACH I WSPINANIU

Serwer informacyjny Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego
ul. Konarskiego 21/5, 30-049 Kraków
Michał L. Myśliwiec (administrator) michal@tf.com.pl
Wydanie 2 z dnia 31.03.1998
Serwis optymalizowany dla przeglądarki MSN IE4 przy rozdzielczości 800x600 punktów

Strona startowa serwisu informacyjnego PTT



CO SLYCHAĆ ?
Informator Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego nr 4 (88) kwiecień 1998

Redakcja:
Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie
Barbara Morawska-Nowak, Michał Lubośny Myśliwiec
ul. Konarskiego 21/5, 30-049 Kraków
tel. +48 634 05 89

Artykuły:

- Zyczenia na Wielkanoc
- Co słychać w ICM 7 - Rozinki i Panki
- Czy należy się dzielić wycieczki na Kaszubski Park
- Jaki PTT 7 - klasa dobrych dokonań w cyfrowym świecie
- Wid w Krakowie

Zyczenia na Wielkanoc

Wydaje się, że świat jest piękniejszy, gdy jesteśmy razem. Jak powiedział, jest nadzieja, że w tym roku będziemy mogli się spotkać, przynajmniej tutaj. Wierzymy, że w tym roku będziemy mogli się spotkać, przynajmniej tutaj. Wierzymy, że w tym roku będziemy mogli się spotkać, przynajmniej tutaj.

Wydaje:

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie
Redakcja: Barbara Morawska-Nowak, Michał L. Myśliwiec
(Teksty niesygnowane: Barbara Morawska - Nowak)
Adres: ul. Konarskiego 21/5, 30-049 KRAKÓW tel. 634-05-89
email: michal@tf.com.pl
Wydanie internetowe: www.tf.com.pl/~ptt

CUD W IDZIKOWIE

Oddział PTT w Brzegu założył na jesieni 1997 swoją pierwszą stację turystyczną w Idzikowie (Masyw Śnieżnika w Sudetach).

Tymczasem Idzików stał się ostatnio sławny za sprawą ukazywania się na koninie jednego z tamtejszych domostw postaci ukrzyżowanego Chrystusa i przyciąga coraz większe rzesze rozmodlonych pielgrzymów.

Idzików może także stanowić bazę na wyjazdy narciarskie, wyciąg w odległości 5 km. Tym, którzy zechcą zatrzymać się w Idzikowie polecamy tanie i wygodne noclegi w naszej bazie:

"Chata pod Suchoniem"
Stanisława i Daria Mikołajczyk
57-512 Idzików 5
tel. 43